

Ewa Bem-Wiśniewska, Joanna Partyka

"Rękopisy dworu szlacheckiego doby staropolskiej", Joanna Partyka, Warszawa 1995 : [recenzja]

Napis. Pismo poświęcone literaturze okolicznościowej i użytkowej 4, 193-197

1998

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

politycznych (...)” (s. 21). Działalność królewska pokazana jest przez pryzmat edyktów, dekretów i dokumentów oficjalnie wydawanych przez kancelarie Zygmunta Starego, Zygmunta Augusta, Stefana Batorego, Zygmunta III Wazy, Władysława IV, Jana Kazimierza, Jana III Sobieskiego, kończąc na Stanisławie Augustu Poniatowskim. Sprawy cenzury to również sprawy pozostałych instytucji władzy. Paulina Buchwald-Pelcowa bardzo szczegółowo omawia działania władz miejskich (ze szczególnym uwzględnieniem Gdańska i Torunia), funkcjonowanie urzędów państwowych, jurysdykcji marszałkowskiej, a także sejmików i sejmów.

To wyliczenie jest jedynie próbą ukazania rozległości problematyki, jaką zajęła się autorka. Dodać jeszcze należy, że osobną pozycję zajmują w pracy Pauliny Buchwald-Pelcowej działalność cenzorska wobec książek polskich za granicą, obce interwencje wewnątrz Rzeczypospolitej (przede wszystkim aktywność zagranicznych posłów) oraz charakterystyka Akademii Krakowskiej jako głównej instancji cenzorskiej w Polsce i wynikające z tego powodu spory kompetencyjne z Kościołem.

Znakomita książka zakończona jest syntetycznym podsumowaniem wcześniejszych rozważań. Autorka jeszcze raz zwraca uwagę na najważniejsze problemy, na konsekwencje istnienia zjawiska cenzury; konsekwencje, które istotnie wpłynęły, bądź na twórczość pisarzy, bądź na dostępność niektórych dzieł dziś. Otrzymaliśmy książkę ważną, uwzględniającą najnowsze badania, książkę, która istotnie przyczynia się do wzbogacenia wiedzy z historii kultury, z historii idei.

Lektura pracy Pauliny Buchwald-Pelcowej przynosi bowiem refleksje związane ze statusem książki w kulturze dawnej. Książka była tak samo ważna jak człowiek. Bywała niebezpieczna i dlatego skazywano ją na śmierć. Bo zaiste, niszczenie druków ma charakter rytualny. Niszczenie druków to w gruncie rzeczy egzekucja.

Jacek Głazewski

Joanna Partyka

Rękopisy dworu szlacheckiego doby staropolskiej, Warszawa 1995, Wydawnictwo Naukowe Semper, ss. 142

Praca Joanny Partyki, historyka literatury staropolskiej i etnologa jest kolejnym ogniwem dyskusji podjętej przez autorów pracy zbiorowej *Staropolska kultura rękopisu*¹ a rozpoczętej, kto wie, może książką Czesława Hernasa *Barok*², może tomem *Z dziejów życia literackiego*³, może pracą B. Otwinowskiej *Język–naród–kultura*⁴, a może tkwiącej od wielu już dziesięcioleci u podstaw rozważań historyków kultury i literatury.

¹ *Staropolska kultura rękopisu*, pod red. H. Dziechcińskiej, Warszawa 1990.

² Cz. Hernas, *Barok*. Warszawa 1973.

³ *Z dziejów życia literackiego w Polsce XVI i XVII wieku*, pod red. H. Dziechcińskiej, Wrocław 1980.

⁴ B. Otwinowska, *Język–naród–kultura. Antecedencje i motywy renesansowej myśli o języku*, Wrocław, 1974.

Autorka zajmując się mało znanym wycinkiem piśmiennictwa, mianowicie sylwami szlacheckimi, pozostającymi w rękopisach, podjęła wyzwanie poszukiwania odpowiedzi na kluczowe pytania współczesnego literaturoznawstwa zajmującego się epoką staropolską: jakie są decydujące uwarunkowania tekstu literackiego, jego powstania, recepcji, oddziaływania. Analizując z wielu stron postacie autorów dzieł paraliterackich odsłoniła istotne okoliczności wpływające na ostateczny ich kształt. Przy tym książkę Joanny Partyki zaliczyć można do najciekawszych prac z dziedziny historii kultury, jakie pojawiły się w ostatnich latach — jest to jedna z tych nielicznych, niestety, prac naukowych, po które sięgną nie tylko badacze epoki, ale również zwykły śmiertelnik zainteresowany podjętym przez nią tematem.

Do niewątpliwych zalet pracy należy jej interdyscyplinarność, autorka uwzględniła perspektywę literacką (zarówno w sensie historycznym, jak i teoretycznym) ale też socjologiczną, psychologiczną a nawet wprowadza kategorie, którymi posługuje się antropologia. Zalety te są tym większe, że podejmowana problematyka dotyczy niezmiernie interesujących kwestii, jak na przykład zjawisko rękopiśmienności w kulturze staropolskiej, przyczyny rozwoju form paraliterackich lub też świadomość twórcza ich autorów.

Autorka rekapitułując dotychczasowe opinie eksponuje własne rozwiązania, dla których tak wiele cennych tekstów literackich pozostawało w czasach baroku w rękopisach zamiast trafić pod prasę drukarską:

W tym miejscu postawmy i spróbujmy obronić tezę, że specyficzna sytuacja szlacheckiego dworku sprzyjała rozwojowi twórczości literackiej i paraliterackiej — niezwykle cennej i ciekawej, choć pozostawionej w manuskryptach. (str. 12)

Perspektywa twórcy dzieła literackiej nie jest jedyną uwzględnianą przez Joannę Partykę, co więcej uważa ona, że nie wolno na tekst staropolski patrzeć tak jednostronnie, badacz musi mieć na względzie także osobę czytelnika:

Sarmacki odbiorca, wobec zalewu rynku wydawniczego literatura dewocyjną, która nie odzwierciedlała przecież w pełni zainteresowań i gustów czytelnicych, wolał sięgnąć po krążące w rękopisach fraszki, satyryczną poezję polityczną czy literaturę erotyczną skazaną na „publiczną prywatność” w obawie przed zgorszeniem nieznanym czytelników. Z tych mechanizmów zdawał sobie sprawę bawiący się pisaniem wierszy gospodarz. Nie widział więc potrzeby nadawania swej poezji wyszukanej, wydrukowanej postaci. (str. 21)

Po wyjaśnieniu okoliczności, w jakich rozwijała się literatura rękopiśmienna (*Rękopis na dworze szlacheckim*) autorka wyczerpująco analizuje motywacje i praktykę pisarstwa szlacheckiego, w konstrukcji tej widać rękę etnologa, tak bardzo przydatną przy rozpoznawaniu przeszłości. Niezmiernie interesująco jawią się rozważania o osobowości autorów kodeksów rękopiśmiennych, badaczka pokazuje zależności między charakterem twórcy a prowadzonymy-

mi przez niego zapiskami — system wyznawanych wartości przekłada się na tryb i rodzaj działalności literackiej. Inne są bowiem zapisy kasztelana bieckiego, Jakuba Michałowskiego, którego *Księga pamiętnicza* należy dziś do kanonu źródeł historycznych, inne Zygmunta Koniecpolskiego, który choć z wielkiej rodziny, nie doszedł jego poziomu:

Jakub Michałowski był niewątpliwie postacią barwną. Sumienny, skrupulatny i obiektywny w doborze materiału do swoich ksiąg, z całą świadomością stworzył swego rodzaju publiczne archiwum, z którego korzystano jeszcze za jego życia. Cenił porządek, o czym niejednokrotnie przekonujemy się przeglądając jego sylwy. Posiadał zmysł estetyczny, może nawet pewne plastyczne uzdolnienia. Przywiązywał dużą wagę do sztuki pisania i wystawiania się. (Znajdujemy na kartach ksiąg ślady szlifowania stylu idące między innymi w kierunku zastępowania słów łacińskich polskimi). (str.94)

Charakterystyka obu postaci zajmuje w pracy stron kilkanaście, nie sposób więc relacjonować szczegółowo cały wywód autorki, warto jednak przywołać istotne konkluzje:

Czym spowodowane są tak daleko idące różnice w doborze materiału do ksiąg? Pierwszym powodem jest niewątpliwie różnica środowiska, z jakiego wywodzili się obaj skrypcy. W obu przypadkach było to środowisko średnio zamożnej szlachty, lecz o innych tradycjach rodzinnych. (...) Autor *Księgi pamiętniczej* otrzymał bardzo staranne wykształcenie, by następnie pełnić funkcje dworzanina dwóch ostatnich Wazów. Zygmunt Koniecpolski urodził się w rodzinie typowo ziemiańskiej a kontakt ze środowiskiem dworskim utrzymywał przez stryjecznego brata, człowieka ze wszech miar wybitnego. Polityk z zamiłowania, odgrywał dość dużą rolę na sejmikach, w swych zainteresowaniach i wiedzy politycznej pozostając na poziomie nieco wyższym od przeciętnego. Jakub Michałowski prezentował rozleglejsze wykształcenie i, niewątpliwie, typem osobowości i erudycja przerastał starostę będzińskiego. (str. 100–101)

Do najciekawszych rozdziałów pracy Joanny Partyki należy z pewnością fragment poświęcony świadomości twórczej autorów sylw szlacheckich. To zagadnienie, od lat stojące w rzędzie pytań podstawowych dla każdego badacza epoki, rozwiązane jest przez autorkę znakomicie. Odwołuje się ona do funkcjonujących w literaturze naukowej poglądów, wiele miejsca poświęcając zwłaszcza problemom tradycji i przekazu tworzonego na użytek potomnych. Powraca jeszcze raz wątek edukacyjny i nieprzecenionej roli szkolnictwa średniego, które w postaci collegiów jezuickich lub gimnazjów różnowierczych dawało łatwość pisania, utrwalało nawyki nie tylko retoryczne, wytwarzało potrzebę opisu rzeczywistości.

Poszukując okoliczności towarzyszących twórczości literackiej autorka odwołuje się znanych do współcześnie kategorii takich jak funkcja estetyczna czy komunikacyjna, a jednocześnie mając świadomość różnic między tekstem czysto literackim a sylwą, którą sama

nazywa parapamiętnikiem, podkreśla wyjątkową pozycję czytelnika książki rękopiśmiennej. Najistotniejsza w tym rozdziale jednak wydaje się konstatacja opisująca przyczyny bujnego rozwoju literatury sarmackiej:

Szlachta identyfikując się z narodem, społeczeństwem, czuła się predestynowana do przekazywania narodowej tradycji. Posługując się terminologią proponowanej przez Halbwachsa teorii ram pamięci można stwierdzić dalej, że szlachta, nie czując się instrumentem czy mechanizmem, lecz elementem, częścią (najważniejszą) społeczeństwa przeznaczona była do zachowania ciągłości tradycji. I to przekonanie tkwi niewątpliwie w świadomości twórców szlacheckich kodeksów. (str. 76)

Niniejsza charakterystyka *Rękopisów na szlacheckim dworze* byłaby niepełna, gdybyśmy nie sformułowali żadnej uwagi krytycznej. Jakież więc kamyczek można by wrzucić do ogródka Joanny Partyki?

Zarzut najpoważniejszy to brak określenia granic eksploracji materiału źródłowego, zarówno pod względem chronologicznym, jak i metodycznym. Co spowodowało, że zdecydowała się na zaprezentowany nam dobór źródeł? Intuicja badawcza, walory estetyczne, czy też ich dostępność?

Należy więc żałować, że tak wybitny znawca przedmiotu, jakim jest niewątpliwie autorka, nie dokonał bardziej precyzyjnej charakterystyki źródeł. Któż bowiem, jeśli nie ona, podać nam może informacje, ile w istocie było bibliotek, księgozbiorów, rękopisów *etc.* Przebadane przez autorkę zbiory źródeł obejmują lata od 1501 do 1740, ale informacje te musimy wyluskiwać z kart książki i z bibliografii. Wiadomo, że nie da się obecnie skodyfikować całości wytworzonych niegdyś tekstów parapamiętników, nawet opis zachowanych obecnie źródeł przekracza rozmiary pracy, którą wykonać mógłby jeden badacz. Ale szkoda, że w książce, poza niewątpliwie cenną systematyzacją merytoryczną — Partyka wyróżnia 11 typów tekstów wchodzących w skład *silva rerum* — nie znalazła się choć niewielka ocena wielkości przebadanego materiału. Nie wiemy do końca, z jaką skalą zjawisk literackich mamy do czynienia, a także, na ile uwagi czynione przez autorkę są reprezentatywne. Joanna Partyka porusza się swobodnie po burzliwych latach pierwszej Rzeczypospolitej, ale czy wszystkie uwagi poczynione przez nią winny mieć wymiar generalizujący? Być może szczegółowa analiza prowadzona z perspektywy chronologicznej pozwoliłaby na odkrycie nowych relacji i okoliczności powstawania staropolskiego dzieła literackiego.

Opisywanie zjawisk literackich, dla którego nie ma różnicy między kreacją twórczą Jana Kochanowskiego i Jana Stanisława Jabłonowskiego jest oczywiście metodologicznie uprawnione, jako znana od czasów de Saussure'a perspektywa synchroniczna, niemniej wprowadzenie elementu biegnącego czasu, który jednak upływa dla wszystkich, mogłoby pogłębić rozpoznawanie rzeczywistości minionych epok. Badana przez nas wszystkich epoka staropolska nie jest w istocie tak jednolita, jakbyśmy ją nieraz chcieli widzieć — bardzo często

rozpoznanie, jakie zdarzenia mają dla przeszłości walor cezury, nie jest teraz możliwe, co nie znaczy jednak, że współczesny badacz zwolniony jest z podejmowania tej problematyki.

Niedobór ten nie umniejsza w żadnym stopniu walorów pracy, pozostaje bowiem żywić nadzieję, że autorka brak ten uzupełni, z pewnością możemy liczyć na kontynuację tych interesujących rozważań, w których znajdują się pożądane przez czytelników informacje.

Pewien niedosyt pozostawia też kwestia definicji czy też stosowanego w pracy nazewnictwa — mimo rozsianych po całej pracy informacji szczegółowych brak jest jednoznacznej wypowiedzi terminologicznej — to, co oczywiste dla każdego znawcy epoki, nie jest jasne dla innych czytelników, którzy z wielkim zainteresowaniem sięgną po tę książkę. Oczekujemy więc odpowiedzi nawet na tak proste pytania, jak czym dokładnie jest sylwa lub miscellanea? Jakie kryteria kierowały autorką kiedy wyróżniała sylwy spośród innych rękopisy tworząc swój kanon źródłowy?

Należy jednak oddać Joannie Partyce sprawiedliwość — książka stanowi bezcenne źródło wiedzy o rękopisach znanych i wykorzystywanych do innych prac analitycznych, popularyzuje teksty tkwiące dotychczas w archiwach, zawiera także interesujące charakterystyki bibliotek, księgozbiorów i autorów rękopisów, co z pewnością pozwoli wielu badaczom na poszerzenie horyzontów. Precyzyjne opisy sylw i okoliczności związanych z ich funkcjonowaniem w kulturze w istotny sposób wpłyną na rozwój wiedzy o epoce.

Na zakończenie warto przywołać autorkę raz jeszcze, gdy dokonując przeglądu zjawisk paraliterackich w kulturze europejskiej próbuje odnaleźć cechy dystynktywne polskiej kultury rękopiśmiennej. Konfrontując autorów szlacheckich manuskryptów z Samuelem Pepysem czy Saint-Simonem odnajduje interesujący klucz do różnic między praktyką literacką wielu krajów, potwierdzając tym samym swoje poprzednie supozycje. Zatem więc niech poniższy zachęcający cytat stanowi początek lektury tej pożytecznej pracy:

Porównując szesnasto- i siedemnastowieczne polskie i angielskie księgi rękopiśmienne, warto zwrócić uwagę na jedną bardzo ważną kwestię. Angielscy badacze przedmiotu nie dostrzegają w owych księgach tego, co w większości polskich pamiętników i sylw, a także, na co już zwracałam uwagę, we francuskich i florenckich księgach kupieckich, jest jakby osią konstrukcyjną — owego przeświadczenia o wyjątkowej randze przekazu tego rodzaju dla potomnych. Polski szlachcic rzadko pisał tylko dla siebie — zawsze niemal miał na uwadze konkretnego czytelnika: syna czy wnuka. Miał także duże poczucie więzi ze swoją grupą społeczną, co przejawiało się w pielęgnowaniu ideałów służby publicznej. Wydaje się, że angielscy skrypcy byli bardziej egocentryczni, co wyraźnie daje się zaobserwować w dziennikach Pepysa. (str. 129)